

Jaki Poznań, jaka Metropolia

Już dawno granica na mapie stała się zwykłą kreską, która dla mieszkańców ma coraz mniejsze znaczenie. W dobie powszechnej globalizacji, kiedy cała Europa stała się jednym organizmem, a jej obywatel może swobodnie wybierać miejsce zamieszkania i pracy ograniczenia przekraczania takich granic bardziej tkwią tylko w naszych głowach, przyzwyczajeniach czy braku znajomości języków obcych. W obrębie naszego kraju, gdzie od 25 lat budujemy gospodarkę wolnorynkową, gdzie znajdujemy się w okresie szybszego rozwoju niż nasi sąsiedzi, gdzie widać wyraźnie wzrost poziomu życia, migracja staje się czymś coraz bardziej naturalnym. Powoli dociera do nas, że mieszkamy tam gdzie możemy znaleźć atrakcyjną pracę, a nie tam, gdzie mamy mieszkanie lub gdzie się urodziliśmy. Przez te ostatnie 25 lat wiele w naszym kraju się zmieniło, ale stale, ze względu na nasze wieloletnie opóźnienia i uwarunkowania historyczne, musimy doganiać świat i stale, szczególnie przez ten brak granic, widzimy ile nas jeszcze dzieli od najzamożniejszych społeczeństw. Dlatego wcale mnie nie dziwi, że tak liczna grupa szczególnie młodych energicznych ludzi poszukała dla siebie miejsca do życia i pracy poza granicami naszego kraju. Ja nie nazywałbym tego emigracją, skoro nie ma granic i jest swoboda podejmowania pracy w całej Europie to możemy wybierać swoje miejsce do życia. Zwróćmy uwagę, że także coraz więcej cudzoziemców podejmuje pracę w naszym kraju, oczywiście saldo tej migracji mamy zdecydowanie ujemne, co przy bardzo niskim przyroście naturalnym staje się coraz większym zagrożeniem dla racjonalnego rozwoju gospodarczego. Jeżeli są kraje, gdzie można zarobić więcej i podjęcie tam legalnej pracy nie stanowi problemu, to żeby zatrzymać naszych rodaków musielibyśmy przywrócić granice i pozabierać paszporty. Oczywiście nie ma powrotu do takich rozwiązań. Musimy pogodzić się z decyzjami tej części społeczeństwa, która wybiera dla siebie inne miejsce na ziemi. Ujemne saldo migracji musimy zmniejszać poprzez rozsądne otwarcie się na te społeczeństwa, gdzie stopa życiowa jest niższa i podjęcie przez nich pracy w naszym kraju jest takim samym awansem jak dla nas praca w Niemczech czy Holandii.

Po tym może trochę przydługim wstępie przejdźmy do problemów naszej aglomeracji czy metropolii.

Właściwie wszystkie polskie miasta ostro konkurują między sobą o przyciągnięcie do siebie nowych mieszkańców. Wszystkie może poza Warszawą i podobno Rzeszowem skazane są na to, że będą miały coraz mniej mieszkańców. Statystykę można poprawić decyzją administracyjną jak w Zielonej Górze, gdzie zwiększono liczbę mieszkańców o 30%, przyłączając cały powiat do miasta. Czy dałoby się to zrealizować w Poznaniu? Czy to poprawi jakość życia w naszej aglomeracji? Na pewno usprawniłoby zarządzanie w poszczególnych dziedzinach i trochę zmniejszyłoby biurokrację. Nie wierzę jednak, że uda się w najbliższej dekadzie uzyskać demokratyczny konsensus co do takiej decyzji. Czy to znaczy, że ten kierunek myślenia jest zły? Nie, wprost przeciwnie, ale na obecnym etapie należy się skupić na partnerskich działaniach zmierzających do integracji gmin, powiatu i miasta, stanowiących obszar naszej metropolii. Nie bez znaczenia byłaby większa determinacja naszych samorządowców w walce o przeforsowanie w parlamencie ustawy metropolitalnej, o której ostatnio zrobiło się cicho.

Miasto, sąsiednie gminy i powiat nie mogą ze sobą konkurować, muszą współpracować dla dobra swoich mieszkańców. Mówiąc trywialnie, wszyscy chcemy, żeby było lepiej, żebyśmy mieszkali w coraz przyjaźniejszym środowisku, mieli dobrze płatną pracę, a mówiąc żartem abyśmy byli młodzi,

piękni, zdrowi i bogaci. Pomijając ten żart mamy prawo domagać się od wybranych przez nas władz aby realizowała te cele.

Postawmy kilka tez:

1. Mamy bardzo niskie bezrobocie ca 4%, z czego możemy się cieszyć, ale z drugiej strony powoduje to, że brakuje nam rąk do pracy.
2. Chcemy, żeby aglomeracja rozwijała się, powstawało wiele nowych, coraz nowocześniejszych, lepiej płatnych miejsc pracy, czyli żeby podnosił się poziom naszego życia.
3. Czyli musimy otworzyć się na ludzi z zewnątrz, żeby chcieli tu mieszkać i pracować.
4. Czyli musimy przekonać poznańskich, polskich i zagranicznych inwestorów, że warto u nas inwestować.

25 lat przemian pozwala wyciągnąć wnioski i ocenić, które miasta wykorzystały swoje szanse, a które zmarnowały. Nie będę tu oceniał Poznania. W jakim jesteśmy miejscu każdy widzi, raczej chciałbym zwrócić uwagę na to, że na tym konkurencyjnym rynku, aby odnieść sukces i zapewnić sobie satysfakcjonującą dla mieszkańców pozycję, potrzeba coraz odważniejszych, często prekursorskich decyzji, powodujących, że zostaniemy zauważeni i przyciągniemy kapitał.

Porównajmy Wrocław i Szczecin – dwa podobne „poniemieckie” miasta. Miasta, gdzie zdecydowana większość terenów stanowiła własność komunalną i można było optymalnie, perspektywicznie nią zarządzać. Wrocław miał szczęście do swoich Prezydentów, ludzi otwartych na świat, umiejących przyciągnąć kapitał. Dzisiaj bezrobocie zbliżone do naszego, dwa podwrocławskie powiaty świetnie współpracujące z miastem. Często stawia nam się w Poznaniu właśnie Wrocław jako wzór do naśladowania. Inaczej ze Szczecinem. Nie słyszałem, żeby ktoś chciał zrobić z naszego miasta drugi Szczecin. Wyższe bezrobocie, marazm w podszczecińskich gminach, brak inwestycji zewnętrznych. Trochę poprawia się w ostatnim okresie, ale miasto straciło swoją szansę i zostało w tyle. Dlaczego władarze Szczecina nie przejdą do historii? Kto jest winien - ci, co rządili czy ci, co ich demokratycznie wybrali? Mówi się „mądry Polak po szkodzie”. Wrocławianie okazali się mądrzy przed szkodą i zbierają tego owoce.

Potrzebujemy rąk i głów do pracy. Jak przyciągnąć ludzi do naszej aglomeracji, jak ich przekonać, że właśnie Poznań i jego okolice to takie miejsce na mapie, gdzie warto żyć i pracować? Uroki Łodzi reklamuje komisarz Alex, problemy sandomierzan rozwiązuje ksiądz Mateusz, a u nas..... u nas hiszpanka.

Mamy ponad 120 tys. studentów, którzy według danych analizowanych przez naszych radnych zostawiają w mieście prawie 500 mil złotych rocznie. Po studiach ci ludzie podejmują pracę, ale gdzie i czy robimy wystarczająco dużo, aby wybierali właśnie nasz region. Swoją drogą chętnie obejrzałbym badania, jaki procent młodzieży przyjeżdżającej na studia do Poznania i Wrocławia podejmuje w tych miastach pracę. Zdecydowanie więcej młodzieży zagranicznej studiuje we Wrocławiu niż u nas. To następny obszar do zagospodarowania i zarobienia. Aby to osiągnąć potrzebujemy wspólnej oferty wszystkich uczelni publicznych i prywatnych we współpracy z samorządem i biznesem. Dzisiaj każda uczelnia sama próbuje coś robić w tym temacie. Studenci zagraniczni, a mam nadzieję, że będzie ich coraz więcej, to najlepsi ambasadorzy naszego regionu. Za swoje studia muszą słono płacić, zarabiają na tym uczelni i poznaniacy wynajmując im chociażby mieszkania. Nie zauważyłem żadnych działań naszych władz sprzyjających integracji tych środowisk czy propagowania za granicą studiów w

Poznaniu. Dajemy im wiedzę zawodową, ale dajmy też pewne przesłanie, że Poznań to miasto otwarte dla ludzi z zewnątrz, że tu warto wrócić samemu, a może z firmą, w której podjęto się pracę.

W obecnej sytuacji bardzo istotne staje się przyciągnięcie studentów z Ukrainy i nad tym powinniśmy się zastanowić, co trzeba wspólnie zrobić, aby kilkuset młodych Ukraińców wybrało studia w Poznaniu. Tak, jak na początku naszych przemian potrzebowaliśmy kontaktów z Niemcami, ich inwestycji i kooperacji, co stało się jedną z sił napędowych naszego rozwoju, tak teraz podobne relacje z Ukrainą mogą okazać się tak samo korzystne dla obu stron. Studenci z Ukrainy w jakiejś części podejmą u nas pracę, ale większość z nich wróci do siebie ze zdobytymi znajomościami i kontaktami i będzie promotorami współpracy gospodarczej czy kulturalnej.

Chcemy miasta pięknego. Chcemy po pracy pospacerować po czystych ulicach, wypić piwo czy kawę w uroczych ogródkach, pooglądać kolorowe wystawy, pójść na koncert lub mecz, samemu realizować swoje sportowo-rekreacyjne ambicje. Niby tych możliwości mamy coraz więcej, ale stale za mało na miarę naszych marzeń, a nawet możliwości. Na początku wspominałem, że potrzebujemy coraz bardziej nowatorskich, prekursorskich działań i decyzji, aby zbudować pozycję aglomeracji na miarę oczekiwań jej mieszkańców. Naszą znaną bolączką jest rozdrobnienie własności poszczególnych nieruchomości. To bardzo utrudnia inwestowanie, prowadzi do różnych śmiesznych sytuacji i czasem psuje wizerunek miasta. Najbardziej jaskrawym przykładem jest Kupiec Poznański, budynek z narożną dziurą. Tak się do tego przyzwyczailiśmy, że już nie zauważamy tego feleru. Ile powstało pięknych budynków, np. vis a vis Starego Browaru czy właśnie Kupca Poznańskiego, budynków z jedną ścianą bez okien przylegającą do pustego placu czy rachitycznego baraku. Nie umiemy razem działać, przekonać sąsiadów do wspólnych inwestycji czy tworzyć warunków, aby takie właśnie inwestycje, bardziej porządkujące wizerunek ulicy, były w jakiś sposób wspierane. Miasto jest już właścicielem bardzo niewielu placów, tak więc jego wpływ na kształtowanie przestrzeni staje się coraz mniejszy, ale to wymaga właśnie coraz większej odpowiedzialności. Od lat irytuje mnie ogrodzony wałącym się płotem plac przy Moście Teatralnym. Może i miasto sprzedało ten plac za najwyższą cenę, ale brak wpływu podatków od dawna zniwelował osiągnięte korzyści. Może czas, aby miasto przestało sprzedawać place, a zaczęło sprzedawać „zadania inwestycyjne”. Teren przed Teatrem Polskim od lat jest wystawiony na sprzedaż. Cena jego spadła już wielokrotnie od 100 mln do 30 mln i nadal nie widać kupca. Może lepiej przygotować projekt na miarę naszych oczekiwań, projekt, który dopełni architektonicznie ul. 27 Grudnia i potem w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego szukać możliwości jego realizacji. Mówimy o degradacji Centrum, jak by nam się trafił taki kupiec jak przy Moście Teatralnym, to ul. 27 Grudnia osiągnie poziom Św. Marcina. Nie mamy pomysłu, jak zresztą większość polskich miast, na Centrum. Ta rozdrobniona własność poszczególnych nieruchomości długo nie będzie w stanie wygenerować środków finansowych na sensowną rewitalizację, także obowiązujące prawo dotyczące najmu nie sprzyja racjonalnemu gospodarowaniu lokalami. Każdy z nas zauważy zasadniczą różnicę między starą, nawet trochę odnowioną kamienicą z elewacją pstrych szyldów, często pozaklejanymi oknami wystawowymi, a nową plombą, gdzie jej właścicielom udaje się prowadzić sensowną politykę wizerunkową i utrzymać spójność całej elewacji frontowej.

Miasto musi ulegać różnym populistycznym hasłom i zamiast starać się rozwiązywać problemy poprzez usuwanie przyczyn, próbuje walczyć z ich skutkami.

Trzymam kciuki za rewitalizację Św. Marcina, ale nikt mnie nie przekona, że cel ten osiągniemy poszerzając chodniki, spowalniając ruch czy nawet, jak to już obśmiewałem, wystawiając leżaki. Pojawia się ostatnio pewna nadzieja. Rząd kieruje do parlamentu ustawę o rewitalizacji terenów położonych w centrach miast, ale czy zwiększy ona możliwości wpływania na decyzje prywatnych właścicieli - wątpię. Rozwiązanie co najmniej połowy tych problemów leży po stronie właścicieli nieruchomości i wymaga konsekwentnych działań z ich strony, a nie tylko domagania się od władz, żeby przekonały poznaniaków do robienia zakupów chociażby na Św. Marcinie. Jeśli chcemy, żeby ktoś nam pomógł, najpierw musimy sami sobie pomóc. Cel ten moglibyśmy osiągnąć gdyby udało się zbudować ze dwa wielopiętrowe parkingi, rozebrać słynne wieżowce alfa i w ich miejsce wybudować coś, co odpowiada obecnym oczekiwaniom najemców. Niestety po czasach komuny pozostało nam szereg takich pomników, które nie tylko szpecą nasze miasto, ale przede wszystkim blokują jego rozwój. Każdy kupiec, inwestor czy wreszcie mieszkaniec, zachowuje się racjonalnie i szuka lepszego sklepu, biura czy mieszkania. Chcemy równać w górę, a nie w dół. Skoro udaje nam się zachowywać racjonalnie, to wspierajmy także nasze władze w podejmowaniu takich decyzji.

Dwie sprawy szczególnie mnie irytują w zagospodarowaniu przestrzennym naszego miasta: tereny wzdłuż Warty i Golęcina. O Warcie krótko, może warto zrobić zrzutkę poznaniaków i zafundować naszym władzom wycieczkę z przewodnikiem do Wrocławia i Opoła i odbyć kilkugodzinny spacer wzdłuż Odry. Nie widziałem tam nowo budowanych budynków dochodzących do rzeki. Tam są spacerowe bulwary i ścieżki rowerowe.

Trochę szerzej o Golęcinie i Sołaczcu, czyli o zachodnim klinie zieleni. Mamy Maltę, która powstawała długie lata i stała się wzorem zagospodarowania terenów zielonych, ich racjonalnego wielofunkcyjnego wykorzystania. Po drugiej stronie miasta mamy totalny bałagan, przepychanki różnych grup interesów i brak strategicznych działań zmierzających do tego, by te tereny sensownie, spójnie zagospodarować, aby po paru latach nie żałować i nie zaczynać ponownie od burzenia pochopnie poczynionych inwestycji.

Najpierw zadałbym sobie pytanie, czy Poznań stawia na sport i na jakie dyscypliny, następnie oceniłbym, jaką bazą dysponujemy i jak ona służy miastu. Potem postawiłbym pytanie, jakie dyscypliny najbardziej nas rozślawią, przyciągną inwestorów, stworzą przyjazny klimat, wzbudzą zainteresowanie naszym regionem i przede wszystkim dadzą satysfakcję i poczucie dumy poznaniakom. Odpowiedzi są dosyć proste - piłka nożna. "Najazd" Irlandczyków podczas Euro i takie moje osobiste szokujące doświadczenie. Parę lat temu objeżdżaliśmy z żoną turystycznie Karpaty Wschodnie w Rumunii. Piękne krajobrazy, kolorowe monastyny i gdzieś na końcu świata w klasztornym sklepiku brodaty mnich pyta „Skąd jesteście z Polski? Z Poznania? Aha - to Lech Poznań, to Lewandowski”. Byliśmy zszokowani. Nie możemy patrzeć na obiekty sportowe tylko według ich wartości księgowej, ale także ile dobrego klimatu, ile rozgłosu w świecie możemy w oparciu o nie uzyskać.

Golęcin poprzez swoje ogromne przyrodnicze walory i przy sensownym wykorzystaniu istniejącej, ale wymagającej gruntownej przebudowy infrastruktury, jest predysponowany dla lekkoatletyki i tenisa. Te dyscypliny mają u nas silne podstawy i bogate tradycje.

Można byłoby relatywnie w prosty sposób zbudować biznes plany, aby w ramach partnerstwa publiczno - prywatnego, nie angażując zbytnio budżetu w ciągu paru lat stworzyć w naszym kraju ośrodki tych dyscyplin. Trzeba tylko albo aż zlikwidować coraz bardziej podupadający stadion

przy ul. Pułaskiego, tereny te przeznaczyć pod sensownie zaprojektowaną enklawę willową, coś co nazywam nowym Sołaczem, a pozyskane środki zainwestować na Gołęczynie. Wiem, że takie rozwiązania naruszają interesy różnych grup, że podjęcie takich decyzji wymaga determinacji decydentów. Sukces w dzisiejszych czasach należy do tych, którzy umieją właśnie podejmować takie decyzje. Z tenisem sprawa wydaje się bardziej prosta. Są prywatni inwestorzy gotowi zainwestować swoje środki w zbudowanie takiego ośrodka. Trzeba tylko w umowie odpowiednio zabezpieczyć interesy miasta i jego mieszkańców. Jest jednak problem, który takie plany może zniszczyć. Nazywa się żużel. Nie słyszałem, żeby gdzieś na świecie mogły istnieć obok siebie żużel, lekkoatletyka i tenis. Wróćmy do stawianego na początku pytania, czy rozsławimy Poznań poprzez klub żużlowy. Jestem przekonany, że nie będzie to możliwe z prostego powodu - braku pieniędzy. Dzisiaj żużel w Polsce to kilka klubów o wielomilionowych budżetach, bardzo wysokich gażach dla zawodników stanowiących światową czołówkę i stadiony dla co najmniej kilkunastu tysięcy widzów. Klub żużlowy to nie tylko zawody raz na dwa tygodnie, ale codzienne treningi, szkółki młodzieżowe, warsztaty motocyklowe, wieczny hałas itp. W dzisiejszym sporcie obowiązuje pełen profesjonalizm albo amatorszczyzna, czyli rekreacja. Wierzę, że nasze władze będą umiały podjąć odpowiednie decyzję i w skali 5-10 lat będziemy z Gołęcina tak samo dumni, jak z Malty. Sporty motorowe powinny rozwijać się przy torze Poznań albo w miejscach, gdzie nie doprowadzą do konfliktu z okolicznymi mieszkańcami i nie utrudnią rozwoju tych dyscyplin sportu, do których jesteśmy predysponowani. Powinniśmy inwestować w takie działania, które dają nam przewagę konkurencyjną nad innymi, a nie ulegać emocjonalnym opiniom i budować pomniki, na których utrzymanie nie będzie nas stać. Dlatego uważam, że powinniśmy zapomnieć o budowie drugiej Areny. Powstało w ostatnich latach w naszym kraju kilka świetnych, ogromnych hal sportowych i nasza walka o budowę kolejnej nie ma ekonomicznego i marketingowego uzasadnienia dla naszego miasta. Warto natomiast rozpatrywać ewentualny remont Areny i jej dostosowanie do współczesnych standardów rozgrywek ligowych.

Cały ten zachodni klin zieleni to płuca Poznania. Potrzebujemy generalnego planu - od ul. Pułaskiego, Sołacza - do Strzeszynka, Krzyżownik i Kiekrza. Planu, gdzie wyraźnie będą zaznaczone poszczególne funkcje, odpowiednio chronione walory przyrodnicze, gdzie sport, rekreacja, mieszkalnictwo i usługi będą zgodnie się przenikać i tworzyć klimat przyjazny Poznaniakom.

Na koniec o jeszcze jednej dyscyplinie sportowej i jej wpływie na promocję miasta i przyciąganie inwestorów. Przy podejmowaniu decyzji, gdzie uruchomić nową działalność dokonuje się dogłębnej analizy ekonomicznej - to oczywiste, ale na końcu decydują często drobne niuanse, wrażenie, jakie to miasto na nas robi, jak tu można spędzić wolny czas, do jakich szkół będą chodziły dzieci itp.

Pamiętam słowa mojego ojca, który mówił mi: „jak nie rozumiesz jakiegoś problemu, to nie znaczy, że on nie występuje”. Wydaje mi się, że czasem nasi decydenci działają według tego powiedzenia. Ja nie namawiam do wydawania społecznych pieniędzy, namawiam do zachęcania, aby inni wydawali swoje pieniądze w naszym mieście i Poznaniacy na tym zarabiali. Od władz oczekuję tworzenia klimatu sprzyjającego takim działaniom.

W Krzyżownikach od lat, według planu zagospodarowania przestrzennego, jest teren przeznaczony na pole golfowe i z drugiej strony grupa inwestorów – stowarzyszenie, które chce to pole wybudować. I co? Ano właśnie nic. Wokół golfa w pewnych środowiskach wytworzyła się taka dziwna atmosfera, jakby żywcem przeniesiona z czasów komuny. Wtedy dotyczyło to tenisa i jeździectwa. Golf traktowany jest jako sport klasy wyższej, kapitalistów, bardzo drogi, przez to niedostępny i

niepotrzebny. Zapominamy, że świat się zmienia i jak za komuny mieliśmy w Poznaniu chyba tylko 15-20 kortów tenisowych, to obecnie mamy ich 200-300 i wiele boisk do badmintonu i squash'a. W okolicach Trójmiasta mamy 3 pola golfowe, Warszawy - 3, Wrocławia - 4, Berlina - ponad 20, a Poznania - 0. Najbliższe pole znajduje się w okolicach Świebodzina - 115 km od naszego miasta. 350 poznaniaków należy do tego klubu. Płaci roczną składkę 1700 zł, je na polu posiłki, czasem nocuje. Te pieniądze mogłyby pozostawać w Poznaniu i tu tworzyć miejsca pracy. Golf to chyba jedyny sport, podczas którego załatwia się interesy. Idąc parę godzin w 3-4 osobowej grupie, machając co jakiś czas kijem, pozostaje wiele czasu na wymianę poglądów, budowę wspólnych planów i podziwianie uroków przyrody, tworzenie klimatu dla tego miejsca.

Chętnie spytałbym wóldarzy Wrocławia, ile decyzji inwestycyjnych zapadło czy urodziło się podczas lunchów na podwrocławskich polach golfowych lub dla ilu menagerów tym, co przekonało ich do inwestycji lub zachęcało do lobbingu na jej rzecz, była właśnie runda golfa. U nas istnieją podobno „naukowe” opracowania, które mówią, że w Krzyżownikach nie można budować pola golfowego, bo na polu byłoby 18 dołków, do których spłynęłaby woda z Jeziora Kierskiego. Dla laików wyjaśniam, że dołek golfowy, do którego wbija się piłeczkę ma średnicę 12 cm i głębokość 15 cm, tak więc na ich wypełnienie wodą powinny wystarczyć dwa wiadra tej drogocennej cieczy. Sam grywam w golfa i spotykam na polu coraz więcej młodych średnio sytuowanych fanów tego sposobu spędzania czasu. Widziałem także lądujące na polach helikoptery z golfistami z czołówki rankingów zamożności Forbesa. Gdyby takie helikoptery miały powód, by czasem wylądować w Kiekrzu, to sądzę, że miałyby to przełożenie na nasz rozwój. Reasumując proszę uwierzcie mi, pole golfowe mogłoby powstać w Krzyżownikach w dwa lata po podpisaniu odpowiednich umów przez prezydenta naszego miasta i co najważniejsze wybudowane byłoby przez prywatnych inwestorów, czyli nic by nas nie kosztowało, a podniosłoby atrakcyjność tego regionu i pośrednio powodowałoby powstawanie nowych miejsc prac.

Jest oczywiste, że motorem rozwoju będą prywatne inwestycje, ale będą one w dużej części zależeć od tego, jak będziemy postrzegani w świecie i jakie warunki dla codziennego życia będziemy umieli zapewnić tym, na których przyjazd liczymy.